

## Z teatru

Nareszcie „Pigmalion”  
bez muzyki

G. B. Shaw: „Pigmalion” — premiera w Teatrze Ziemi Mazowieckiej. Reżyseria Wandy Wróblewskiej. Scenografia Teresy Dorochy.

**N**A „Pigmaliona” na Szwedzką ludzicie chodzą tłumami. Bardzo dobra sztuka, jedna z najlepszych w dorobku Shawa. I zupełnie dobre przedstawienie. W sumie — okazja do tak upragnionej, zwłaszcza w lecie, pogodnej rozrywki.

Sceny polskie miały ostatnio szczęście (czy nieszczęście) do musicalowych przeróbek tej sztuki. I pierwsze wrażenie, które nieodparcie ogarnia widza w czasie spektaklu w Teatrze Ziemi Mazowieckiej, to uczucie szlachetnego obcowania z niezafalszowanym dziełem sztuki.

Przedstawienie odbija komediowość tego utworu w całej gamie odchyleń i odleni. Wydawać by się mogło, że chwilami jest podawane na zbyt szerokim uśmiechu. Ale to wrażenie pozorne. Najbardziej śliska scena XIX-wiecznego strip-teasu Elizy w łazience (scena, z której wystawienia zazwyczaj się rezygnuje) tu, na przekór zwyczajom, została odegrana, nawet z przyciskiem, nawet z rozhuśtaniem, by zademonstrować, jak się w porę włącza hamulce i przechodzi gładziutko do partii gabinetowo-salonowych.

Elizę grała Maria Pabisz. Młoda, świeża, ładna, uzdolniona aktorka może tę rolę zapisać na czoło przyszłych sukcesów. Pochwała szczególnie za to, że się jej udało przekazać nie tylko fizyczne, ale i psychiczne przeobrażenie kwiaciarki w damę. Właśnie w damę, we współczesnym tego słowa znaczeniu. A więc bez teatralnej sztampy, bez romantycznej pozy, bez przybranych gestów, min i naskórkowego połoju.

Higgins Jaremy Drwęskiego nie tyle w tym przedstawieniu przypomina okrzykaną sławę profesorską, ile roz-brykanego, choć obiecującego, asystenta nauk językoznawczych. Od-

młodził się przez ten naddatek temperamentu, bardziej do Elizy dopasował i co najważniejsze uosrowdopodobnił czarujące spotkanie Pigmaliona z Galateą.

Maria Pabisz i Jarema Drwęski wysuwają się jako pierwsza para w zespole. Podtrzymuje ich Stefania Iwińska doskonale wystudiowaną rolę profesorskiej gospodyni, starej panny. Reszta aktorów ustawiła się jakby w tyle, aby tej trójce, a zwłaszcza dwójce głównych bohaterów, dać większe pole do popisu. Trochę szkoda. Bo sztuka Shawa iskrzy się znakomitymi portretami i przez ich rozświetlenie spektakl by tylko zyskał.

Fabian Kieblez, jako Alfred Doolittle, absolutnie nie do końca wygrał swą rolę. Tomasz Mościcki także zbyt wyciszył postać pułkownika Pickeringa. Henryka Jędrzejewska mogłaby nieco „zarumienić” wytworną panią Higgins. W dalszym zapleczu występowali: Danuta Gellert, Wiesława Żelichowska, Ryszard Nawrocki i Robert Rogalski.

Scenografia trafnie uskromniona, stosownie do objazdowych potrzeb Teatru.

IRENA OCHNIO